

Pierwsza wersja Stingraya pojawiła się w 1997 roku. Przypominający płaszczkę wzmacniacz przyciągał spojrzenia i przekonywał brzmieniem na tyle, że okazał się bestsellerem Manleya. Nie chcąc przerywać dobrej passy, przez kolejną dekadę poddawano go jedynie kosmetycznym modyfikacjom. W egzemplarzach wytwarzanych po kwietniu 2003 podświetlenie loga zwykłą żarówką zastąpiono LED-ami, dzięki którym ma działać wiecznie. W 2005 dodano kilka gniazd. I jeśli chodzi o zmiany, to z grubsza by było na tyle.

Jacek Kłos

xxi wiek Manley Stingray II/ iTube

Prawdziwa rewolucja miała się dokonać dopiero w recenzowanym dziś Stingrayu II. Wzmacniacz występuje w dwóch wersjach – podstawowej oraz iTube. Tę drugą wyposażono w stację dokującą iPod'a i wyjście S-video. Kosztuje 14000. Podstawowa jest o 2000 zł tańsza. Poza tym są identyczne. Nawet kartony mają takie same.

Uroczysta premiera Stingraya II odbyła się w czasie targów CES zimą 2009. Wyposażony w pilot, elektroniczny potencjometr oraz opcjonalną stację dokującą piecyk miał wprowadzić firmę w XXI wiek. A może, jak skromnie pisze EveAnna Manley, po prostu w XX? Jedno jest pewne – jak na Manleya nagromadzenie nowinek technologicznych pobiło wszelkie rekordy. Niewykluczone, że wystarczy ich na kolejnych dwanaście lat.

Budowa

Na pierwszy rzut oka zmieniło się niewiele, ale uważniejsze oględziny ujawniają różnice. Nowy Stingray zachował płaszczykowaty kształt poprzednika, ale wyraźnie urósł. Obudowa jest większa, bo musiała pomieścić kilka dodatkowych płytek oraz trafo do zasilania kontrolera. O niecałe trzy kilo zwiększyła się masa. Inaczej wyglądają także gałki na froncie, ale przede wszystkim zmianie uległy realizowane przez nie funkcje. Do plusów należy zaliczyć zastąpienie balansu selektorem źródeł. Przesadnie czytelny nie jest, ale przynajmniej nie trzeba przełączać dwóch gałek z tyłu urządzenia. Regulację głośności i równowagi kanałów zintegrowano w prawym pokrętle. O ile ustawienie poziomu sygnału działa akceptowalnie (pod warunkiem, że nie korzystamy z pilota), to z balansem sprawa jest złożona. Po naciśnięciu gałki albo przycisku na pilocie naszym oczom ukazuje się psychodeliczna iluminacja, która w pewnych sytuacjach może się nawet wydawać atrakcyjna, ale generalnie nie do końca wiadomo, o co chodzi. Migają światełka raz z lewej, raz z prawej strony. Robi się jaśniej albo ciemniej, a pozycji centralnej trzeba się domyślać, przy czym i tak nie będziemy do końca pewni, czy rzeczywiście złapaliśmy zero. Ale najciekawsze i tak dopiero przed nami.

Zapuszczając się w meandry menu, sami prosimy się o kłopoty. Teoretycznie mały Manley oferuje wiele przydatnych funkcji. Można przyciemnić podświetlenie pokręteł i diod, ustawić poziom

wyciszenia dźwięku, dostosować czułość wejściową do źródeł o różnym napięciu wyjściowym, a nawet zmienić tryb działania pilota – radio/podczerwień. Sęk w tym, że w praktyce udało mi się tylko jedno, a i tak nie to, które zaplanowałem. Problem z Manleyem jest taki, że wykonując ustawienia, nie do końca wiemy, co zrobiliśmy. Zapalają się czerwone diody, przyrasta niebieski łuk po lewej stronie, ale w sumie i tak nie wiadomo, o co chodzi. Bez uważnej, najlepiej wielokrotnej lektury instrukcji obsługi wiele nie zdziałamy. W dodatku ta ostatnia jest dostępna tylko po angielsku, bo tłumacz poprzedniej chyba do dziś płonie ze wstydu. Instrukcje Manleya są jedyne w swoim rodzaju i zdecydowanie nie sprawdzają się w ich przypadku internetowe translatory. Pobieżna znajomość angielszczyzny i średnia giętkość w polszczyźnie też na niewiele się zdają. Tym razem dystrybutor pozostał przy oryginale. Może i lepiej.

Pocieszenie stanowi fakt, że zmiany nie zostają zachowane, dopóki nie zatwierdzimy ich, przełączając wzmacniacz w tryb standby. Twardy reset, bez trybu uspiania, przywraca wcześniejszą konfigurację. Jeżeli więc coś nakręciliście i nie wiecie, jak z tego wybrnąć, nie naciskajcie standby. Włącznik sieciowy z tyłu, łuk gorącej herbaty i wszystko będzie jak dawniej. Pilot w oldskulowej obudowie wygląda i działa nawet pod bardzo rozwartym kątem, ale trzeba uważać na regulację głośności. Jeżeli zbyt długo przytrzymamy „volume up”, procesor we wzmacniaczu zinterpretuje to jako stanowcze żądanie szybkiego zrobienia głośniejszej i z głośników wydobędzie się ryk. Nie byłoby w tym może nic złego, gdyby nie fakt, że wolno głośność zwiększać jest dosyć trudno. Wymaga to wyczucia, wprawy i oderwania palca we właściwym momencie. Takie małe ćwiczenie na refleks.

W czasie testu nie chciałem ryzykować i, zamiast używać niebanalnego wzorniczego sterownika, wolałem wstać z fotela i regulować



**Manley
Stingray iTube.
Rzeczywiście wygląda
jak płaszczyzna.**

Wracając do menu – jest uciążliwe, skomplikowane i pozbawione choćby pozorów intuicyjności. Już chyba telefon Motoroli łatwiej zmusić do działania. O ile więc czyjaś pasją nie jest rozwiązywanie łamigłówek – lepiej pozostać przy podstawowej funkcjonalności.

głośność pokręteł. Zapewnia większą kontrolę nad urządzeniem i oszczędza gwałtownych skoków sygnału.

Pomiędzy pokrętłami znalazł się przycisk standby. Jeżeli zamierzamy słuchać muzyki jeszcze tego samego dnia, korzystamy z niego. Jeżeli dopiero jutro – używamy głównego włącznika sieciowego. Optimalizujemy w ten sposób parametry odsłuchu (wzmacniacz szybciej się nagrzewa) i oszczędzamy lampy.

Po bokach widać dwa dodatkowe gniazda – S-video, które przyda się tylko wtedy, kiedy korzystamy z iPod'a, oraz słuchawkowy jack 6,3 mm. Impedancja wyjściowa tego ostatniego wynosi 53 omy, więc należy dobierać słuchawki łatwe doysterowania. Logo nie jest podświetlane.

Na ściankach bocznych-tylnych rozlokowano wejścia i wyjścia. Wszystkie zrealizowano na wysokiej jakości złączach RCA, izolowanych PTFE. Do dyspozycji mamy trzy wejścia liniowe, wyjście do nagrywania i subwoofera oraz „loop return” – do podłączenia zewnętrznego przedwzmacniacza/procesora i wykorzystania Stingraya jako

Stacja dokująca, wyjście słuchawkowe, pilot... XXI wiek!



końcówki mocy. Można też użyć tego wejścia do odsłuchu po taśmie, jeżeli mamy trzygłówny magnetofon, albo włączyć tu wyjście z aktywnej zwrotnicy w zaawansowanej konfiguracji bi-ampingu. W każdym przypadku korzystanie z niego wymaga aktywacji przyciskiem „insert” na pilocie. Terminale głośnikowe to złożone WBT, ukryte w płaszczach z tworzywa sztucznego. Przyjmują widelki i gołe kable, ale najwygodniej zainstalować banany.

Gniazdo sieciowe to standardowe IEC. Prawidłową polaryzację zasilania uzyskamy, podłączając wtyczkę w sieciówce tak, aby żyła gorąca dochodziła do górnego bolca. Warto zadbać o ten szczegół, bo efekt odwrócenia wtyczki bywa słyszalny.

Wyraźnie większe niż dotychczas są kondensatory filtra anodowego. W poprzednim Stingrayu montowano 4 x 330 µF/350 V

na kanał. Teraz jest to 4 x 1200 µF/350 V. Do zasilania toru sygnałowego przeznaczono, widoczny z zewnątrz, transformator z rdzeniem E-I. Przykryto go tłoczoną osłoną niemagnetyczną. Wygląda na identyczny jak w poprzednim Stingrayu. Drugi, także E-I, przeznaczono dla mikroprocesora sterującego pracą urządzenia, oraz dla pozostałych układów logicznych.

Wybierak źródeł zrealizowano na przekładnikach, które otrzymują informacje z pokręteł na froncie, zintegrowanego ze sterownikiem Grayhilla. Wyjścia kolumnowe również są załączane przekładnikami.

Regulacja głośności i balansu nie odbywa się w konwencjonalnych potencjometriach, ale w sterowanym cyfrowo układzie drabinek rezystorów.

wych, który odbiera sygnały o pozycji gałki i prędkości jej obracania od procesora (także Grayhill). Jeżeli zakręcimy gwałtownie – bardzo szybko zrobi się głośno. Jeżeli delikatnie – dźwięk przyrasta powoli.

Układ elektroniczny jest jeszcze bardziej zagęszczony niż w poprzednim Stingrayu. Obudowa aż kipieje podzespołami, płytkami drukowanymi i kablami. Wszędzie widać wysokiej jakości kondensatory foliowe z logiem Manleya i metalizowane oporniki. Gruby i sztywny laminat szklany stanowi stabilną podstawę montażową. Spodnia część obudowy to gęsto dziurkowana blacha stalowa, ułatwiająca cyrkulację powietrza. Reszta obudowy jest aluminiowa, dzięki czemu obniżono wpływ pól magnetycznych na pracę obwodów sygnałowych. Całość

wspiera się na czterech stożkowo zakończonych nóżkach, które izolują od drgań podłoża, a jednocześnie pełnią rolę dystansów. Nie należy stawiać wzmacniacza na miękkim dywanie, ponieważ może to pogorszyć wentylację układu i doprowadzić do awarii albo przedwczesnego zużycia elementów pod wpływem wysokiej temperatury.

Jakość zastosowanych komponentów i staranność montażu pozostały bez zarzutu. Stingray II/iTube ma więcej funkcji, ale stanowią one dodatek do solidnej i rzetelnej konstrukcji.

Kalibracja

Przed przystąpieniem do odsłuchu wzmacniacz należy skalibrować. Producent dołącza w zestawie multimetr cyfrowy oraz płaski śrubokręt. Na wierzchniej płycie wzmacniacza znajdują się otwory służące do wykonania pomiaru prądu spoczynkowego każdej lampy mocy oraz odpowiadające im trymery, którymi wykonuje się regulację. Procedura jest prosta i zajmuje góra pięć minut.

Do multimetru podłączamy wasy (końcówki pomiarowe), czarny do gniazda „com”, czerwony do „VΩmA”, włączamy miernik i wybieramy skalę 2000 m. Następnie czarny wąż umieszczamy w „czarnym” gnieździe TPG, zaś czerwony w „czerwonym” TP1. Sprawdzamy odczyt, a następnie dołączonym śrubokrętem regulujemy bias tak, aby



Oldskulowy sterownik działa na podczerwień i fale radiowe. Śrubokręt przydatny do kalibracji.

na wyświetlaczu miernika pojawiła się liczba jak najbliższa 250. Gdy się to uda, przekładamy czerwoną końcówkę do gniazda TP2 i regulujemy prąd trymerem 2.

Procedurę powtarzamy dla wszystkich ośmiu lamp. Należy pamiętać, aby przed przystąpieniem do pomiarów wzmacniacz osiągnął stabilne parametry pracy. Czterdzieści pięć minut grania wystarczy. Regulację wykonujemy bez sygnału, ponieważ modulowałyby odczyt. Po ustawieniu wszystkich lamp należy skontrolować prawidłowość wskazań w kanałach, od którego zaczynaliśmy. Jeżeli pojawił się rozjazd, wykonujemy stosowną korektę. Tak skalibrowany wzmacniacz

nie wymaga ciągłej troski. Stabilność pierwszych nastawów nowego egzemplarza można dla świętego spokoju sprawdzić po dwóch tygodniach. Później kontrola raz na kwartał w zupełności wystarczy.

Lampy

EveAnna Manley stanowczo odradza zastępowanie firmowych lamp zamiennikami kupowanymi z nieznanymi źródłami, czytaj: na aukcjach internetowych. Argumentuje, że można wydać setki dolarów nie wiedząc, co tak naprawdę się kupuje, a NOS-y i inne rarytasy nierzadko okazują się podróbkami, przemalowanymi egzemplarzami z bieżącej produkcji albo są po prostu zużyte. Poleca zakup z pewnego źródła (czytaj: od Manleya), ponieważ tylko wtedy zyskujemy gwarancję, że lampy zostały pomierzone i sparowane. Widać jednak, że sama natrafia na problemy natury praktycznej. W Stingrayu recenzowanym w „HFiM” w 2007 na wejściu pracowały dwie podwójne triody 12AT7 produkcji serbskiej Ei Electronics. Brzmiały świetnie. Sama EveAnna przyznała, że to optymalna lampa do tamtego układu. Stingray iTube został dostrojony do pracy z Electro-Harmoniksem tego samego typu. Co ciekawe, bynajmniej nie dlatego, że brzmi lepiej. Ei nadal są w Manleyu uważane za optymalne, ale serbska fabryka przechodzi bliżej nieokreślone trudności, przez co nie ma dostępu do jej oferty. Manley kupuje dużo i dużo zużywa. Zapasy się skończyły, a produkcja nie mogła stanąć. Dlatego obecnie Amerykanie wyciskają, ile się da z Electro-Harmoniksów, pozostając jednocześnie w gotowości, żeby na pniu wykupić produkcję Ei, gdy tylko ruszy. W jednej z odpowiedzi w sekcji często zadawanych pytań na stronie www (warto poczytać, choćby ze względu na odświeżający na tle innych producentów sposób komunikacji z odbiorcami) EveAnna z rozbijającą szczerością przyznaje, że E-H, podobnie jak NOS-y z Rosji, stoją na drugim miejscu, zaraz po Ei. Kiedy więc lampy z Serbii znów się pojawiają, warto się zaopatrzyć w parę i sprawdzić, jak się sprawują. Powinno być lepiej niż dobrze.

Lampy mocy to już te same rosyjskie NOS-y EL84M (6P14P-EB) co poprzednio. Co prawda nie noszą teraz nadrukowanego loga Manleya, ale typ i producent pozostały bez zmian. Sterowanie zbudowano na dwóch amerykańskich podwój-

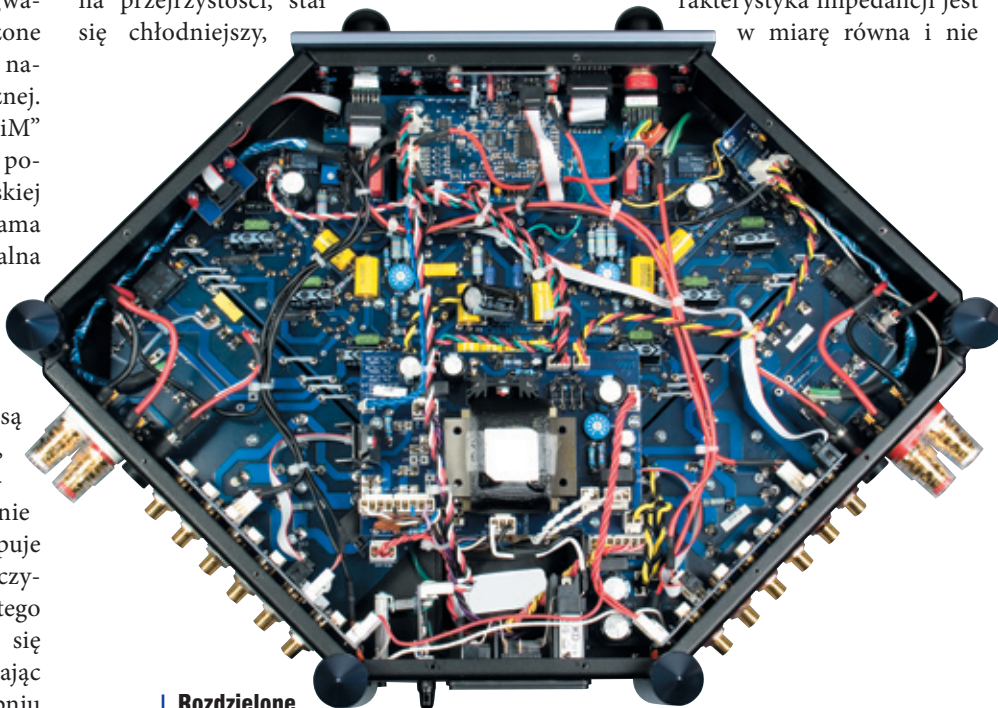
nych triodach 6414. Fabryczna specyfikacja przewiduje dwóch producentów: GE (taką widzieliśmy w Stingrayu) oraz Raytheona. Tutaj różnic jakościowych w zależności od producenta EveAnna nie stwierdziła. Znacznie ważniejsze okazało się sparowanie parametrów triod, szczególnie istotne, gdy lampa pracuje w odwracaczu fazy.

Wbrew grzmiącym zakazom pani Manley dystrybutor wykazał inicjatywę i podmienił oryginalne Electro-Harmoniksy Telefunkenami z 1970 roku. Różnicę w brzmieniu bez cienia przesady można porównać do tej, która towarzyszy wymianie interkonektów. Dźwięk zmienił charakterystykę na tyle, że łatwo było wypunktować jego wady i zalety. Z Telefunkenami w trybie triodowym zyskał na przejrzystości, stał się chłodniejszy,

lamp – eksperymentujcie. Jeżeli nie – słuchajcie EveAnny jak mamy i taty.

Konfiguracja

Niska moc sugeruje używać Dwójki z łatwymi doysterowanymi kolumnami i w niezbyt dużych pomieszczeniach. Oczywiście, jeśli zdecydujemy się na Avantgarde Acoustic, spokojnie nagłośnimy salon o powierzchni 40 metrów, ale pozostając przy bardziej realnych konfiguracjach, warto zadbać o komfort pracy Manleya i nie obciążać go ponad siły. Odczepy z transformatorów wyjściowych zoptymalizowano dla kolumn 5-omowych i należy się trzymać blisko tej wartości. Szczególnie dotyczy to zestawów nominalnie 4-omowych. Jeżeli je rozważamy, upewnijmy się, że charakterystyka impedancji jest w miarę równa i nie



Rozdzielone końcówki mocy, osobne trafa do części logicznej i sygnałowej, wybierak wejść na przełącznikach, elektroniczny potencjometr i balans. Gęsto tu, ale jakość komponentów wysoka.

ale rwał do przodu niczym małe autko z dużym silnikiem diesla. Z E-H góra się cofnęła, średnica wyszła do przodu, nabrała ciepła i plastyczności, ale straciła przejrzystość. Mnie do gustu bardziej przypadły walące prosto z mostu Telefunkeny, ale zwolennicy rozmarzonych klimatów opowiedzą się za E-H.

Z tego porównania płynie prosty wniosek: jeżeli macie zaufanego dostawcę

odbiega zbtnio od wartości nominalnej. Bezpiecznym wyborem będą konstrukcje 8- oraz 6-omowe, oczywiście, o ile producent nie fantazjuje. Harbethy Super HL5 nie sprawiły Manleyowi najmniejszych problemów. Skuteczność na poziomie 86 dB/W nie stanowiła przeszkody. Wybór DALI, Triangli, ProAców czy Xavianów również powinien się okazać trafny. Należy unikać trudnych obciążeń. Kolumn, o których wiadomo, że ich konstruktor niespecjalnie się przejmował wydajnością wzmacniaczy. Jeżeli zachowamy zdrowy rozsądek, będziemy mieli ze Stingraya II wiele pociechy, tym bardziej, że duże kondensatory obiecują dobry i kontrolowany bas.

Źródło sygnału powinno być tak dobre, jak to możliwe. Obiegowa opinia gło-

si, że przejrzystość nawet relatywnie niedrogich wzmacniaczy lampowych pozwala docenić wysoką klasę odtwarzaczy CD. Praktyka potwierdza tę obserwację. Na dobrej lampie słyszeć więcej i szybciej, więc na kompakcie nie war-

Wygrzewanie przyda się również przed każdym odsłuchem. Co prawda układ opóźnionego załączania napięcia anodowego aktywuje wzmacniacz już po kilkunastu sekundach od włączenia, ale warto dać lampom minimum pół godziny roz-

grzewki. Optymalne parametry wzmacniacz osiąga po 45 minutach. Nie bez przyczyny właśnie po takim czasie należy wykonywać pomiary. Wtedy też zaczyna grać najlepiej. Jako że nawet wymiana lamp stopnia wejściowego wyraźnie wpływa na charakterystykę dźwięku, Stingray będzie grał różnie, w zależności od tego, czym zostanie obsadzony. Pewne powtarzające się cechy brzmienia pozwalają jednak powiedzieć coś o charakterystyce tego sympatycznego urządzenia. Dwójka gra dziarsko i choć dźwięk nie jest bardzo obszerny, to dynamika i żywiość satysfakcjonują. Piecyk szybko wchodzi na wysokie obroty i słyszeć, że zbytnio się przy tym nie męczy. Z Telefunkenami na wejściu rwie asfalt. W trybie triodowym okazuje co prawda, że mocy nie wystarczy na szaleńczy wyścig, ale i tak pozytywnie zaskakuje i wprawia słuchacza w miły nastrój.

Manley gra sprężystością i stawia na przekaz nasycony energią. Od ciepłej kluski i zmulenia trzyma się z daleka. Nawet z głośnikami o nie najwyższej efektywności wytwarzał wysokie ciśnienia akustyczne. Do wieczornych odsłuchów mocy było aż nadto. Do słuchania w dzień – również powinno wystarczyć. Gdyby ktoś odczuwał jej niedobór, może sięgnąć po skuteczniejsze głośniki. 92 dB/W powinno zaspokoić nawet wygórowane wymagania. Zresztą, w warunkach domowych, zwłaszcza w niewielkim pokoju, nie stanowi to problemu. Dźwięk narasta bez ociągania i nawet przy dosyć głośnym słuchaniu nadal ma zapas, by rosnąć. W trybie triodowym odstęp dynamiczny siłą rzeczy się zmniejsza, ale tutaj dźwięk nasycy się przy niższej głośności, więc



to oszczędzać. Oczywiście zestawienie dCS-a Puccini ze wzmacniaczem za 12 ksz jest przesadą, ale tylko jeżeli porównamy ceny. Brytyjski odtwarzacz z audiofilskim piecykiem polubił się od pierwszych taktów „Kind of Blue”.

Kable i akcesoria dobieramy w zależności od upodobań. Łączówki mogą, ale nie muszą być srebrne. Manley nie ma problemu z górą pasma, więc nie trzeba jej wyciągać. W teście wzmacniacz pracował w towarzystwie odtwarzacza dCS Puccini i monitorów Harbeth Super HL5. Sygnał przesyłała łączówka Tara Labs The Zero Edge i głośnikowy Fadel Coherence. Elektronika stała na stoliku Sroka, a kolumny na dedykowanych podstawkach StandArt SHL5. Zasilanie oczyszczał Gigawatt PC4, a dostarczały sieciówki Gigawatt LS-1 oraz Harmonix Studio Master II. Całość grała w 16,5-metrowym pokoju w delikatnie zaadaptowanej akustyce.

Wrażenia odsłuchowe

Nowy Stingray dociera do odbiorcy poddany kilkudniowemu fabrycznemu wygrzewaniu. Firma twierdzi, że po tym czasie jest gotowy do pracy, ale dodatkowy tydzień albo dwa w warunkach domowych pozwoli zaobserwować zmiany poprawiające odczucie pełni brzmienia.

Na wejściu Electro-Harmoniksy 12AT7 (Ei chwilowo brak), amerykańskie 6414 jako sterujące i rosyjskie EL84M na wyjściu. Wszystkie popularne i niedrogie.

Trymery do regulacji prądu spoczynkowego EL84. Kalibracja dołączonym miernikiem trwa kilka minut, a dzięki niej lampy długo pracują w optymalnych warunkach.



nie kusi nas często, by przekręcić potencjometr w prawo.

W tym miejscu znów warto powrócić do lamp. Fabryczne Electro-Harmoniksy dają dokładniejszy dźwięk w trybie ultraliniowym. Znika kremowość średnicy, ale pojawiają się lepsza definicja szczegółów, kontrola i przejrzystość. Telefunkeny w trybie triodowym górują nad E-H precyzją i selektywnością, ale w ultraliniowym stają się trudne do zniesienia i grają nierówno. Środek jest zimny, a góra „srebrna”. Średni bas mało obecny, za to niski wyskakuje jak diabeł z pudełka. Koktajl jest wybuchowy i na tyle dziwny w smaku, że szybko mamy ochotę wrócić do triody. Ultralinear E-H ma praktycznie same zalety i jeżeli zamierzamy użytkować Stingraya II z fabrycznymi lampami, wydaje się optymalny. Słodycz jest skontrastowana czytelnie podanymi detalami, a całość podparta wcale apetycznym basem. Ten ostatni nie schodzi na pewno tak nisko jak z Telefunkenami, ale przynajmniej jest równomierny.

Stereofonia to mocny punkt programu. Manley z łatwością panuje nad sceną i zawieszonymi na niej źródłami. Nawet jeżeli oznacza to przekazanie złożoności dobrego elektronicznego aranżu, gdzie niuansy potrafią się wyłaniać z gęstego szumu i industrialnego łoskotu przetworzonych gitar. Proporcje pozostają prawidłowe, a prezentacja nie traci klarowności. Urządzenie unika grania plamami. Źródła pozorne nie są duże, ale precyzja lokalizacji – pierwszorzędna. Nie prowadzi to do osuszenia przestrzeni, ponieważ informacje o składowych wybrzmieni i pogłosie zostają zachowane. Dźwięk jest dokładny, czytelny i nie rozmazuje się pomiędzy kolumnami. Jednocześnie dociera do nas dużo drobnych informacji.

Rozmiary sceny należy uznać za wystarczające, tak na osi poziomej, jak i w głąb. Nie odnosi się wrażenia, że prezentacja została spłaszczona, a instrumenty ledwo się mieszczą na scenie. Bez dyskomfortu wysłuchałem „II koncertu fortepianowego” Rachmaninowa, a później, po radykalnej zmianie estetyki – kilku utworów Marylin Mansona. Mimo że żadne z nagrań nie należy do lekkich, Stingray II poradził sobie z nimi. Odtworzenie kameralnej Helen Merrill przyniosło pożądaną zmianę w budowie sceny. Teraz wzmacniacz skoncentrował się na wokalistce.

Oczywiście, gdybyśmy chcieli mu wytknąć, że nie zagrał tak swobodnie i obszernie jak duże końcówki mocy, zapewne byłaby to prawda. Pamiętajmy jednak o cenie. Stingray to dopiero początek oferty Manleya. Jego zadaniem jest zachęcać słuchaczy do kontaktu z muzyką odtworzoną w wysokiej jakości. Z tego zadania wywiązuje się bardzo dobrze. A że można lepiej? Zawsze można, tylko trzeba dopłacić.

Bas jest prowadzony równomiernie i nie chowa się za inne zakresy. Dopełnia brzmienie, ale potrafi miło zaskoczyć głębokim zejściem w muzyce elektronicznej (Massive Attack „Heligoland”) oraz niskim wybrzmieniem wzmacnianego akustycznie kontrabas (Haden „The Montreal Tapes”). Nie można mu przy tym zarzucić istotnych niedociągnięć czy poluzowania kontroli. Owszem, jest raczej miękki, przyjemny, ale na pewno się nie rozłazi ani nie spowalnia rytmu. Nie

Wyraźnie rozdzielone kanały. Bardzo dobre gniazda. Sieciówka z bezpiecznikiem ceramicznym 1,5 A i... antenka odbierająca radiowe komendy z pilota.

pasowałyby to zresztą do wspomnianej na początku żywości.

Jeżeli komuś lampowy piec kojarzył się dotąd z gorącym środkiem, tłustym basem i odfiltrowaną górą, to Stingray II zdecydowanie nie pasuje do tego stereotypu. Amerykański piecyk idzie nawet lekko w stronę rozświetlenia, przejrzystości i otwartości dźwięku. I chyba właśnie te cechy, bardziej niż pilot i stacja iPoda, świadczą o jego nowoczesności.

A lampy? Dodają od siebie odrobinę gładkości i zachęcają do długich odsłuchów.

Konkluzja

Umiejętne połączenie nowoczesnych technologii z szacunkiem dla lampowej tradycji. Druga wersja kontynuuje dobrą passę Stingraya i stanowi udoskonaloną kontynuację tego projektu. Tylko ta obsługa menu... Koniecznie trzeba coś z tym zrobić.

Manley
Stingray II/iTube

Dystrybucja: Moje Audio
Cena: 18000 zł (standard),
ze stacją iPoda 19000 zł

Dane techniczne:

Lampy:	
wejście:	2 x 12AT7 (Electro-Harmonix albo Ei)
sterowanie:	2 x 6414/6414W (GE albo Raytheon)
wyście:	8 x EL84M (6P14P-EB – rosyjski NOS)
Moc:	32 W/5 Ω (UL), 18 W/5 Ω (T)
Optymalizacja odczepu:	5 Ω
Pasma przenoszenia:	15 Hz – 58 kHz (-1 dB)
Zniekształcenia:	- 64 dB (1 kHz, 22 Hz – 22 kHz, 1 W)
Czułość wejściowa:	210 mV (32 W/5 Ω, tryb UL)
Impedancja wejściowa:	12 kΩ
Wejścia liniowe:	3 + iPod
Wejście phono:	-
Wyjścia:	głośn. WBT, sub-out, magn.
Wyjście słuchawkowe:	6,3 mm (imp. 53 Ω)
Regulacja barwy:	-
Zdalne sterowanie:	+
Wymiary (w/s/g):	19/48/35,5 cm
Masa:	16 kg
Pobór mocy:	198 W/300 W (bieg jałowy/pełna moc)

Ocena:

Neutralność:	●●●●●
Dynamika:	●●●●○
Stereofonia:	●●●●●
Przejrzystość:	●●●●●
Muzykalność:	●●●●●
Bas:	●●●●○
Brzmienie:	●●●●●
Jakość/cena:	●●●●○

